Należność pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**
Nr 2 **KRAKÓW, DNIA 13 STYCZNIA 1929 R.** **ROK V.**



Wyrzućmy Chrystusa z rodziny, a wtedy...

Oświetlony ołtarz, hymn „Veni Creator", wzajemna przysięga małżeńska, obrączki ślubne, słowa Pisma św. przez kapłana wypowiedziane „Rośnijcie, mnóżcie się i napełniajcie ziemię"... i te z Bożą powagą wypowiedziane przez Chrystusa Pana słowa: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. 19, 6) – potem życzenia poślubne, gody weselne i oto dwoje ludzi związało się przysięgą na całe życie, na dolę i niedolę, radość i łzy.

Prysnęły złudy, nadchodzą pociechy i troski rodzinne: wychowanie dzieci. Oto dzieje rodziny katolickiej.

– Rodzina to wielkie, mocne, a dla katolików nawet święte słowo! Ono każe matce terać swoje siły, tracić krasę młodości i złożyć z siebie całopalną ofiarę na ołtarzu rodziny. To słowo każe ojcu od świtu do nocy nieraz w chłodzie i głodzie twardo pracować na kawałek chleba dla najukochańszych na ziemi istot. Ono każe mu nawet, gdy trzeba, umrzeć na progu rodzinnego domu. Na wspomnienie: „ach ja mam żonę a u mojej żony jest synek taki maleńki..." (Mickiewicz: „Powrót taty") nawet zbójcy pałka wypada z ręki a z oczu prawie łzy płyną.



Wzór chrześcijańskiej rodziny.

Święta, katolicka rodzina to twierdza niezdobyta, co pewniej niż żelazo i beton obroni sprawę Bożą i sprawę Ojczyzny. Gdy słowo Bóg nie mogło być wypowiedziane ani w kościele ani na ulicy – Bóg krył się w rodzinie katolickiej, gdy imię Polski nawet z książek zostało wykreślone — żyło w rodzinie. Polska ma wielu wrogów zewnętrznych, ale jak długo będziemy mieć parę miljonów tych twierdz rodzin świętych, mocnych, nie zginiemy! Gorzej jest, bo mamy i wrogów wewnętrznych, co na drodze ustawodawczej chcieliby osłabić moc i świętość rodziny przez rozwód i wolną miłość. Biedni krótkowidze! Jak Samson ewangieliczny ochwiewając filar domu ojczyzny — doprowadzą ją do upadku, ruiny. Czyba nie przesadzam! Bo

w razie napaści na nas, kto pójdzie swojemi piersiami osłaniać Ojczyznę? Czy ten samolub samotny, co się boi ofiary na rzecz żony i dzieci, czy też ten pełen miłości rodzinnej ojciec i syn?

Odpowiedzcie sami, Sz. Czytelnicy! –

Wyrzućmy Chrystusa z rodziny, a rozwody wystąpią masowo jak grzyby po deszczu; za rozwodami przyjdzie „wolna miłość“, co ma zastąpić rodzinę. A czemże jest „wolna miłość“? Patrzmy na Rosję bolszewicką! „Wolna miłość“ to używanie, rozpasanie zmysłowe ludzi samolubnych, wolna miłość to płacz z głodu i zimna miljonów dziatek niewinnych bez ojca i matki. bezdomnych jak bezpańskie psy... Wolna miłość, to sprzedanie na służbę szatanowi niewinnych istotek, co miały prawo poznać i pokochać Boga, bo były przeznaczone na obywateli nieba.

Słyszymy, że w naszej kochanej Ojczyźnie coraz częściej odzywają się głosy za rozwodami, za wolną miłością, za rozbiciem rodziny Katolicy! wiedzcie co to znaczy: to podeptanie woli Boga, który powiedział: co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Wyrzućmy Chrystusa z rodziny a wtedy... nie nastarczymy budować przytułków dla sierot, których rodzice zażywają tymczasem wolnej miłości! wtedy, ciało naszej Ojczyzny w kawały się zacznie rozpadać!

Katolicy! Nasza akcja to utrzymanie zdrowej, świętej rodziny na wzór Najświętszej Rodziny. Kto rozbija rodzinę, jest nieprzyjacielem Boga i Ojczyzny Wiedzcie, co myśleć o tych, co w Polsce chcą wprowadzić rozwody. Oni już dawno wzięli rozwód z Chrystusem. Weźcie i Wy z nimi!

Jezus, Marja, Józef oto wzór katolickiej rodziny: razem przyjmują hołd Trzech Królów i razem unikają złości Heroda, razem płaczą i razem się weselą.

Jezus, Marjo, Józefie święty weźcie w swoją opiekę nasze rodziny!

Ks. W. Długosz.

Liturgja Oktawy Objawienia Pana.*

Przecudna gwiazda, światłem swem
Tłumiąca żary słońca strug,
Zwiastuje krańcom wszystkich ziem,
Że w ludzkiem ciele przyszedł Bóg.

(Hymn z Brew. Rzym na Objawienie Pana).
Tłóm. ks. Karyłowskiego T. J.

„Wstań, oświeć się, Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą.“ (Lekcja).

„Oto nadchodzi Pan panujący, i królestwo w ręku Jego, i potęga, i panowanie.“ (Introit.)

Tak modli się kapłan we Mszy św. w uroczystość Objawienia Pana, przez całą oktawę i w samą oktawę t. j. 13 stycznia.

Niech się raduje Jeruzalem, Kościół katolicki, „bo oto ciemności okryją ziemię, mrok narody: alę nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie“. (Lekcja).

Gdzie Chrystus — tam światłość!

Gdzie Chrystusa niema, — tam ciemności niewiary i braku wiary, tam ciemności grzechu okrywają ziemię, tam w mroku chodzą narody.

Jest „Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi. . a Światło świeci w ciemności, a ciemność Go nie ogarnęła“ (Ostatnia Ewangelja) i nie ogarnie nigdy.

Raduj się Jeruzalem, raduj się Kościele katolicki, bo promienie tego Światła, które wzeszło nad tobą, zwycięzką stoczą walkę z ciemnością:

„Moc pogan przyjdzie do Ciebie“ (Lekcja).

„I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego. Podnieś oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie: synowie twoi zdaleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną Tedy oglądasz, i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy się serce twoje“. (Lekcja).

Radujmy się wszyscy, którzy należymy do Kościoła katoliciego, bo w światłości jego chodzimy, a ciemności nas nie okrywają.

Wyznając Bóstwo nowonarodzonego Dzieciątka, wołajmy z Mędrcami ze Wschodu:

„Alleluja, alleluja. Ujrzeliśmy gwiazdę Jego wschodzącą i przybyliśmy z darami oddać pokłon Panu. Alleluja“. (Graduał. Komunja).

„I będą Mu się kłaniać wszyscy królowie, ziemi: wszyskie narody służyć Mu będą“. (Ofiarowanie).

Wołajmy z radością i weselem wielkiem:

„Wstań i oświeć się Jeruzalem: bo sława Pańska wzeszła nad tobą.“ (Graduał).

Przedewszyskiem zaś w czacie Mszy św. zwróćmy się z najgorętszą podzięką do Ojca niebieskiego, mówiąc w Kanonie z kapłanem:

„Ciebie więc, najlitościwszy Ojcze, przez Jezu-

* uroczystość Trzech Króli nazywa się w języku liturgicznym: Epiphania Domini, Objawienie Pana.

sa Chrystusa, Syna Twojego, Pana naszego kornie prosimy i błagamy, abyś przyjąć i pobłogosławić raczył te dary, te upominki, te święte niepokalane ofiary, które Ci składamy“...

„Święcąc dzień uroczysty, w którym Jednorodzony Syn Twój, współodwieczny z Tobą w Twej chwale, ukazał się w prawdziwości człowieczeństwa naszego widzialnie cieleśnie“.

Władysław Jelonek.

Ewangelja na niedzielę 1-szą po Trzech Królach.

według św. Łukasza rozdz. II.

Gdy już Jezus miał lat dwanaście, poszli rodzice jego do Jeruzalem, wedle zwyczaju święta i a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem; i nie obaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach, znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a on ich słucha i zapytuje; i zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrzawszy wielce się zdziwili. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam uczynił? oto ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy cię? I rzekł do nich: Czemużeście mię szukali? Nie wiedzieliżeście, iż temi rzeczami, które są ojca mego, jam się bawić powinien? A oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił. I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu; i był im poddany. Lecz matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus pomnażał się w mądrości i w wzroście i w łasce u Boga i u ludzi.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny

14-go I. (poniedz.) Św. Hilary bp, Doktor Kościoła † 367.

15-ego I. (wtorek) Św. Paweł, pierwszy pustelnik.

16-ego I. (środa). Św. Marceli, papież męczennik, † 309.

17-ego I. (czwartek). Św. Antoni opat, † 356 w Egipcie.

18-go I. (piątek) Pamiątka pierwszego przybycia do Rzymu św. Piotra koło r. 42 p. Chr.

19-go I. (sobota). ŚŚ. Męczennicy: Marjusz, Marta, Audyfaks i Abachum. Była to rodzina perska, która przybyła w r 270 do Rzymu dla zwiedzenia grobów męczenników i wszyscy zostali męczennikami.

Domagajmy się rozwiązania sekty marjawickiej.

II. W stronę prawosławia popychały też marjawitów kłopoty finansowe. Marjawici rzucili się odrazu na akcję społeczną, zakreśloną na szeroką skalę. Zakładali szkoły, ochronki i inne zakłady dobroczynne, nadto wznieśli w Płocku dwa klasztory: męski i żeński wraz z okazałym kościołem. Wszystkie te imprezy pochłaniały znaczne sumy; duchowni marjawiccy uzyskiwali je drogą składek i depozytów od wiernych, którzy oddawali swym pasterzom nieraz ostatni grosz z pełnem zaufaniem, nawet bez pokwitowania. Ponieważ jednak ogół owczarni marjawickiej składał się z ludności niezamożnej, więc niejednego bieda przycisnęła i musiał zażądać zwrotu depozytu. A tymczasem pieniądze włożono w nieruchomości lub w dobroczynne, nierentujące się przedsiębiorstwa, więc na wypłaty zabrakło gotówki. W tem przykrem położeniu ratowała się hierarchja marjawicka, jak mogła. Udawano się o pomoc nawet do kół hakatystycznych niemieckich, przedewszystkiem jednak do sfer prawosławnych i biurokracji rosyjskiej, której względy umiano zjednywać podarunkami i wspaniałemi przyjęciami. Pracę społeczną marjawitów, naogół dobrze zorganizowaną, należy poczytać za jedną dodatnią stronę ich działalności.

Przypatrzmy się teraz doktrynie marjawickiej. Wyznawcy Kozłowskiej głosili od początku, że uznają wszystkie dogmaty Kościoła katolickiego, z wyjątkiem prymatu i nieomylności papieskiej. W rzeczywistości jednak nauka ich zawiera tyle dodatków na tle chorobliwie mistycznym, że w rezultacie odbiega znacznie nietylko od katolicyzmu, ale nawet od doktryny sfederowanych z marjawitami sekt starokatolików, jansenistów i hodurowców.

Za wzorem Cieszkowskiego rozróżnia teologja marjawicka trzy epoki w dziejach ludzkości: pierwszą Boga Ojca (Stary Testament), drugą Syna Bożego (Nowy Testament) i trzecią Ducha św., którą urzeczywistnia właśnie marjawityzm. Chrześcijaństwo ma być przez marjawityzm pogłębione, a natura ludzka udoskonaloną. Stworzył wprawdzie Bóg ludzi na „wyobrażenie“ swoje, ale nie wycisnął na nich jeszcze swego „podobieństwa“, które polega na utwierdzeniu w łasce. Tego utwierdzenia dostąpił świat przez marjawityzm. Zapanują wtedy wszelkie cnoty, a zaniknie zmysło-

wość; Duch św. bowiem zawładnie duszami i ciałami ludzi, sam będzie rozbudzał w nich żądze serca i zmysłów i sam je przez nich zaspokajać. Z tej nauki wynikają konsekwentnie owe osławione małżeństwa mistyczne między zakonnikami i zakonnicami marjawickimi. Społeczne następstwa tej doktryny nie sprawiają marjawitom wielkiego kłopotu, ponieważ dzieci zrodzone z „mistycznych" małżeństw wychowują się razem w zakładach marjawickich.

Wreszcie najważniejszą nowość, a zarazem fundament całej nauki marjawickiej, stanowi dogmat o nadprzyrodzonej misji Felicji Kozłowskiej. Podobnie jak odkupienie ludzkości dokonało się przy współdziałaniu niewiasty, Marji, Matki Zbawiciela, tak i drugi z kolei akt miłosierdzia Bożego nad światem dochodzi do skutku za pośrednictwem kobiety, którą wybrał Bóg na Ulubienicę i Małżonkę Chrystusową; jest nią naturalnie Kozłowska. W ten sposób stawia ją marjawityzm na równi, ba nawet wyżej od Matki Bożej, gdyż ma ona zapoczątkować wyższą, doskonalszą epokę w ewolucji duchowej rodu ludzkiego. To też nic dziwnego, że już za życia modlono się do niej, a po śmierci (1922) oddaje się jej cześć niemal boską. Marjawici głoszą mianowicie, że jest ona utajona w hostji św. razem ze swym boskim Oblubieńcem, dlatego nie tyle przy grobie mateczki, co u stóp N. Sakramentu należy wzywać jej pomocy. Te ostatnie szczegóły marjawickiego światopoglądu ujawniły się dopiero w nowszych czasach, po powstaniu państwa polskiego, pozostając zresztą w zgodzie z ogólną ewolucją doktryny marjawickiej. Kozłowici schlebiają obecnie skrajnemu nacjonalizmowi polskiemu, chcąc w ten sposób zrehabilitować się w oczach społeczeństwa, które nie może im zapomnieć dawniejszych, zbyt serdecznych stosunków z zaborcami.

Wierzenia marjawickie wykazują, jak widzimy, objawy wyraźnego pomylenia umysłowego, graniczącego z obłędem religijnym i kwalifikują się stanowczo do dziedziny psychoterapji. Rzecz jasna, że nie mogą one zyskiwać sobie zbyt wielu wyznawców. W prawdzie pod wpływem pierszego rozmachu rozprzestrzenił się marjawityzm dość silnie w b. Kongresówce, zwłaszcza w diecezjach warszawskiej i łódzkiej, ale już po paru latach osłabła jego siła. Po ustąpieniu Moskali działalność sekty na polu religijnem zredukowała się do bardzo skromnych rozmiarów, większą ruchliwość okazała ona tylko w dziedzinie współdzielczości, kaptując sobie przez to zwolenników przy wojennych trudnościach aprowizacyjnych, szczególnie w ośrodkach przemysłowych (Łódź).

Po wojnie i ten zakres pracy zwężył się znacznie, to też marjawityzm wegetuje teraz zaledwie, zamykając swoją działalność głównie w obrębie własnych zakładów. Liczba jego wyznawców bardzo zmalała. Gdy przed wojną skupiał on kilkuset tysięczną rzeszę, to w r. 1923 cyfra wiernych wynosiła około 100 000 a obecnie stopniała podobno do 40 000. Opuścił też grono wielbicieli „mateczki" cały szerek duchownych, powracając częściowo na łono Kościoła katolickiego. Od nich to wyszły sensacyjne rewelacje o małżeństwach mistycznych i różnych ekstrawagancjach marjawityzmu, które zdyskredytowały go do reszty w opinji publicznej i spowodowały niewątpliwie silną dezercję w szeregach wiernych. Proces, odsłaniający jeszcze bardziej niezdrowe stosunki moralne pośród kierowniczych sfer marjawickich, otworzył też oczy niejednej zbłąkanej duszy i przyczynił się do dalszego upadku sekty. — Rozpada się ona jedynie wskutek własnej, wewnętrznej inercji bez żadnego nacisku zewnętrznego. Władze polskie odnoszą się bowiem do marjawityzmu z całkowitą tolerancją. Odszczepieństwo marjawickie podzieli niezawodnie losy tylu innych herezyj, dziś już dawno zapomnianych lub wlokących z trudem suchotniczy żywot. Taki koniec spotyka nie po raz pierwszy szlachetne zapędy reformatorskie, jeżeli nie umieją utrzymać się w granicach, wskazanych przez karność kościelną i chrześcijańską pokorę.

Mieczysław Niwiński

Z Anarchisty Katolikiem.

Współczesny katolicki pisarz francuski autor wielu znakomitych dzieł z zakresu ekonomji i socjologji, *Georges Valois*, w jednej ze swych ostatnich książek, opisuje w sposób niezwykle zajmujący bieg swych przemian duchownych, które go, z rewolucjonisty, w teorjach ewolucjonistycznych i filozofji pozytywnej, szukającego prawdy, doprowadziły do katolicyzmu i Kościoła. Wierze tej z trudem zdobytej poświęcił najpiękniejsze karty swych dzieł. Wychowany przez dziadka, zapalonego rewolucjonistę i pozytywistę, oraz babkę dobrą chrześcijankę i dzielną kobietę, którzy nie mogli mu dopomóc w zdobyciu wyższego wykształcenia, już od dwunastego roku życia musiał ciężko walczyć o zapewnienie sobie utrzymania, niewiele tylko mając czasu na poświęcenie się umiłowanym studjom filozoficznym i literackim. Dziadek wpoił w niego zasady rewolucyjne, babka ogromną miłość i cześć dla pracy.

Kilka lat pierwszej młodości zeszły mu na

poszukiwaniu odpowiedniego zawodu, a również na gorącem poszukiwaniu prawdy. Był handlowcem w Singapore, nauczycielem w Rosji, nim ostatecznie zajął się pracą księgarską i wydawniczą w Paryżu. Pozostawał kolejno pod wpływem filozofji Spinozy, Nietschego i Kanta. Studjował teorje społeczne Marxa, Prudhome'a, Solera; należał do różnych kół anarchistycznych i pracował w syndykatach robotniczych. Im dłużej jednak żył w świecie buntu, idej rewolucyjnych i haseł przewrotowych, tem wiecej zaczęły mu one być niewystarczającemi. Pobyt w wojsku nauczył go szanować karność i autorytet, a poznanie bliższe socjalistycznych działaczy oświatowych zniechęciło go do tak zwanej „moralności świeckiej“, choć później dopiero zrozumiał, że tylko kapłan ma prawo głosić zasady etyki, gdyż nie mówi on w swojem, ludzkiem imieniu, lecz w iminiu Boga.

Przełom stanowczy w jego życiu dokonał się w 25 roku życia, do tej pory nie był on wprawdzie ateistą, uważał bowiem zawsze ateizm za wyraz wielkiej ograniczoności i ciasnoty umysłowej, lecz wszystkie religje świata zarówno były dla niego oknami otwartemi na nieskończoność i tajemnicę. Założywszy w tym czasie rodzinę zaczął zastanawiać się nad znaczeniem życia i śmierci. Pod wielu względami to jego uparte i wytrwałe szukanie prawdy przypominą dzieje św. Augustyna, jak również i chwila jego nagłego nawrócenia. Oto jak pisze:

„W pewne południe jesienne znalazłem Tego, którego się nie szuka, zanim się Go już nie znalazło... Nagle przyszło na mnie oświecenie, nie mogę tego nazwać inaczej, miałem wrażenie wielkiego światła, które rozproszyło ciemności i przeniknęło mnie całego. Uczułem, że jestem otoczony miłością macierzyńską, zbudziła się we mnie ufność i nadzieja, nieznane dotychczas. Nie miałem chwili wahania: przeżegnałem się i odmówiłem Zdrowaś Myrjo. Byłem w Luksemburskim ogrodzie, w południe, ogród był pusty, nikt nie zauważył mego wzruszenia. Pospieszyłem do kościoła świętego Jakóba, szukając kapłana, nie znalazłem go na razie, ale w duszy mojej zapanował jakiś wielki, nieznany dotąd pokój. W kilka tygodni potem powróciłem do tego kościoła“...

Od tej chwili stał się Valois głęboko wierzącym katolikiem i w dziełach swoich dał wyraz owemu szczęściu ze znalezienia prawdy. Wiara bowiem dała oparcie jego energji błąkającej się w chaosie pojęć i hipotez społeczno-filozoficznych i zrozumiał, że poza nią czyha na człowieka sceseptycyzm i pesymizm. Ożywiony nową siłą, napisał szereg cennych dzieł i rozpraw. Porusza w nich najwięcej go zajmujące problemy autorytetu, pracy, oraz zagadnienia polityczne. Według jego pojęć wiek XIX był wiekiem anarchji moralnej i intelektualnej, wiekiem materjalistycznym, zaś wiek XX ma być wiekiem ducha i autorytetu, że mniemania te po wojnie potwierdza szereg dyktatur w Europie. Wpojona mu w dzieciństwie przez babkę cześć dla pracy, z ogromną siłą bije z dzieł, rozmyślał wiele nad tym problemem, aż doszedł do przeświadczenia, że praca to siła na służbie ducha, w przeciwieństwie do siły na służbie namiętności, która stwarza barbarzyństwo, gdy tamta stwarza cywilizację. Pisze on: „Pracować i modlić się: oto cała godność i wielkość człowieka. Wszelkie ludzkie zadanie zawiera się w tych dwóch słowach. Należy pracować, by żyć i rozwijać się, należy modlić się, by zachować siłę do pracy i wolę doskonalenia się. Reszta — jak powiedział wielki Anglik: „Iest milczeniem“.

W jednej z jego książek znajdują się piękne rozdziały o znaczeniu Kościoła i jego wzniosłem przeznaczeniu. Ponieważ rozum przyprowadza nas do uznania konieczności wiary, zatem również i do poddania się pod autorytet Koscioła, który podtrzymuje w nas wiarę i miłość Boga, w imię którego pełni swoje zadanie. Kościół stoi ponad rozumem człowieka i pyszny jego umysł musi się przed nim schylić. Valois odnalazł w Kościele katolickim cechy i znaki prawdziwego Chrystusowego Kościoła, którego napróżno szukał gdzieindziej potężny jego duch, pełen czystego entuzjazmu dla prawdy Bożej. Uwierzył on prawdziwie i głęboko, że poza tym Kościołem niema wolności duchowej ani zbawienia, on jedynie bowiem podtrzymuje wiarę w ideały w ludzkości i prowadzi ją do ich realizacji. Przed Chrystusem ludzie znali Boga, ale nie znali Jego woli, żyli w stanie barbarzyństwa. Z nim dopiero weszli na drogi prawdziwej cywilizacji i zrozumieli, że nie należy szukać przyjemności w życiu, lecz tylko wysiłku, pracy i równowagi ducha.

Nasz nawrócony anarchista tak się dziś modli: „Panie, Ty jesteś Synem Boga. Przychodzę do Ciebie z ciemności, gdzie szukałem śladów Twoich stóp i składam Ci w pokorze cały mój rozum i całą moją wiedzę. Oddaje w Twoje ręce moją siłę, którą mam od Twego Ojca, ponieważ wiem, że niema dla niej zbawienia poza Twojem prawem i Twoją miłością...

...Panie, ten, który znalazł Ciebie, pisze: „radość, radość, łzy radości“, gdyż Ty jedynie dajesz nam pokój, światło i miłość, Ty nas wyzwalasz z dawnej niewoli. Silny i słaby spotkają się u Twoich stóp, a gdy się podnoszą, naznaczeni Twoją krwią, patrzą na siebie nie jak dwaj nieprzyjaciele, nie jak władca i niewolnik, ale jak dwóch ludzi, którzy nawzajem siebie potrzebują, jak dwa jednakowo przed Tobą słabe stworzenia, jak dwaj słudzy Boży. Ave Crux, Spes Unica.

(Wiadomości Katolickie). *W. Krzyżanowska.*

Przyjaźń.

„Czemu kupuje pan te zapałki?“ spytałem znajomego, który, uwzględniając moją prośbę o ogień, piątą czy szóstą zapałkę pocierał bezskutecznie o pudełko. „Przecież te zapałki znane są z tego, że się nie palą, — a z drugiej strony w Krakwie nie trudno o dobry towar«. — „Tak

jest — odrzekł mój usłużny jegomość, — ale, widzisz pan, rzecz jest taka, że jednym z akcjonarjuszów owej nieszczęsnej fabryki jest mój przyjaciel, z którym pozostaję w bardzo dobrych stosunkach, dlatego chcę, by odwiedzając mnie, widział u mnie zawsze swoje zapałki“.

Byłem zbudowany delikatnością owego pana, który kilka razy dziennie wolał narażać się na przykrość, niż w najmniejszym stopniu dać ją odczuć drugiemu. Jest samotny, pomyślałem sobie, więc z prawdziwą zasługą może sobie pozwalać na tę ofiarę nie wprzęgając do niej przymusowo ludzi innych.

Ten wypadek przypomniał mi jednak pewne zdarzenie, słyszane kilka lat temu z ambony. „Miałem serdecznego przyjaciela, — mówił kapłan — i ten, mając wstąpić w związki małżeńskie, prosił mnie o udzielenie mu ślubu. Chciałbym, — powiada, aby się to odbyło w sobotę, o godz. 7-ej wieczorem, bo liczę na to, że się zabawa weselna przeciągnie. — O, nic z tego, mój drogi, odrzekłem przyjacielowi. Jeżeli chcesz, abym ci ślub dawał, to wybierz sobie godzinę ranną na Mszy świętej. Takie jest życzenie Kościoła, który umyślnie ustanowił osobną Mszę św. dla nowożeńców, i udziela im w czasie tej Mszy kilka razy błogosławieństwa. Biorąc ślub wieczorem, pozbawilibyście się tej łaski, a nadto bylibyście narażeni razem z gośćmi na opuszczenie nabożeństwa w niedzielę. A więc dlatego właśnie, że jestem twoim przyjacielem i to bardzo serdecznym i życzliwym, oświadczam ci, że nie ujrzysz mnie na swoim ślubie, jeśli się on ma odbyć w proponowanych przez ciebie warunkach“.

Tak, prawdziwa i dobrze uporządkowana przyjaźń zmusza niekiedy do przeciwstawienia się żądaniom przyjaciela, a to dla jego własnego pożytku. — Przypomniało mi się zdanie wyczytane w pewnej książce, że najlepszym dowodem szczerej przyjaźni jest odwaga wypowiedzenia przyjacielowi rzeczy dla niego nieprzyjemnych lub smutnych — czyniąc to oczywiście z roztropnością i miłością

Patrzmy na przykład Pana Jezusa, jako dwunastoletniego młodzieniaszka, zostającego w świątyni jerozolimskiej. Pomimo całej przykrości, jaką wyrządził umiłowanej swej Matce i Opiekunowi swemu Józefowi, dał im odpowiedź, iż w rzeczach, które są ku czci Jego Ojca niebieskiego, nie może się kierować żadnem, choćby najświętszem uczuciem ludzkiem. *S. K.*

ICEK NIE GŁUPI.

— Może, Icku, pojedziesz do Palestyny. Tam macie teraz swoje państwo, tam dają żydkom ziemi, ile chcą.

— Za psieprosieniem jasnego pana, jabym tam pojechał, ale żeby mi dali stąd ze trzy durne chłopy, dwa głupie robotniki i choćby jednego obywatela.



Pochwała Ojca św. dla Episkopatu Polskiego.

Ukochanym Synom Naszym
Aleksandrowi Kakowskiemu, tyt. św. Augustyna, Kardynałowi - Kapłanowi św. Kościoła Rzym.- Katol., Arcybiskupowi Warszawskiemu, Augustowi Hlondowi, tyt. S. Mariae de Pace, kardynałowi - Kapłanowi św. Kościoła Rzym.- Katol., Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu i innym Czcigodnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom Polski
Pius PP. XI.

Przeczytaliśmy właśnie chętnie i z radością, przemiły list Wasz, który niedawno wysłaliście ze zjazdu w Gnieźnie, ponieważ dojrzeliśmy w nim nowy dowód zarówno miłości i posłuszeństwa Waszego, jak i tej roztropności pasterskiej, którą tak niezwykle się odznaczacie. Słusznie przed rozpoczęciem Waszych prac i zamiarów poświęciliście się na rekolekcjach rozmyślaniu o rzeczach świętych, by w zapale serc rozstrzygnąć wspólnie sprawy ściśle związane w tak ważnej chwili z dobrem Waszych diecezji. Wobec tego nie szczędzimy Wam zasłużonych pochwał: chociaż bowiem ani „który szczepi jest czem, ani który polewa : ale Bóg, który pomnożenie dawa“, to jednak Bóg żąda starania i pilności od poświęconych Jemu pasterzy, którym tem bardziej sprzyja, im usilniej troszczą się o Jego chwałę. Ale we wspólnym liście Waszym jest jeszcze coś innego, co wielce cenimy: to ta, oczywiście, cechująca Was, biskupów łacińskich i ruskich pospołu jednomyślność i zgodność woli, by Rosjan dysydentów, którzy mieszkają w Polsce, przywrócić na łono Matki Kościoła; a jest to najbardziej upragnionem życzeniem wszystkich dobrych ludzi, by te nawrócenia były jak najliczniejsze. Tymczasem, nadzieją tą radośni, modląc się o pomyślny skutek prac i wysiłków Waszych dla dobra Polski, na mocy władzy Boskiego urzędu i w dowód Naszej życzliwości Ojcowskiej udzielamy Wam z serca, Ukochani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia, jak również całemu klerowi i ludowi, powierzonemu każdemu z Was, błogosławieństwa Apostolskiego w Panu.

Dan w Rzymie u Świetego Piotra, dn. 26 miesiąca listopada roku 1928, Pontyfikatu Naszego siódmego. *Pius PP. XI.*

Dziesięciolecie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Cicho i skromnie obchodzi swe dziesięciolecie istnienia jedno z najwspanialszych dzieł odradzającego się katolicyzmu w Polsce, jakiem jest bez-

sprzecznie Katolicki Uniwersytet w Lublinie, powołany do życia przez dwu wielkich mężów: Idziego Radziszewskiego i p. Karola Jaroszyńskiego.

Przypomnieli sobie to dziesięciolecie w pierwszym rzędzie kapłani, którzy pod skrzydłami Almae Matris lublinensis zdobyli naukę.

Oto powstał w Lublinie komitet księży, byłych studentów Katolickiego Uniwersytetu, mający na celu zorganizowanie zjazdu b. wychowanków, księży-studentów wszechnicy lubelskiej w osobach ks. prof. dr. Piotra Kałwy i ks. kan. dr. Piotra Stopniaka. Zjazd ten odbył się w dn. 31 grudnia r. ub. i 1 stycznia r. b. w murach uniwersyteckich. Przybyło nań z rozmaitych diecezji przeszło 50 osób, reprezentujących dziś wybitne stanowiska w hierarchji Kościoła w Polsce, a więc rektora, kilku wicerektorów i profesorów seminarjów duchownych, prefektów, redaktorów, społeczników i polityków i innych zasłużonych pracowników na niwie kapłańskiej. Warszawę reprezentował ks. red. W. Kneblewski, będący jednocześnie przedstawicielem naszej K. A. P-ej.

Uroczystości dziesięciolecia dały możność spotkania się wszystkim kolegom ze sobą i ze swywi dawnymi profesorami, omówienia dalszej akcji na rzecz wszechnicy lubelskiej, której miary poszerzają się z dnia na dzień mimo wielu trudności natury materjalnej i moralnej, jeżeli się weźmie pod uwagę jeszcze słabe uświadomienie naszego społeczeństwa w zakresie potrzeby tego typu uczelni co Katolicki Uniwersytet w Lublinie. Rzeczowe referaty w tym zakresie wygłosili wobec uczestników zjazdu ks. rektor dr. Józef Kruszyński i O. Jacek Woroniecki. Podniosłe słowa do zjazdu wypowiedział Kanclerz Uniwersytetu JE. ks. Biskup M. Fulman podczas audjencji w pałacu biskupim, zachęcając do realizowania wielkich haseł, jakim służy Alma Mater Lublinensis.

Z wyłonionej dyskusji na rozmaite tematy wyniesiono dwa niezwykle doniosłe postanowienia, dowodzące jak byli wychowankowie uniwersytetu kochają ośrodek, z którego wyszli, a szczególniej, jakim kultem otaczają niezapomnianej pamięci twórcę uniwersytetu śp. Idziego Radziszewskiego.

Byli wychowankowie w pierwszym rzędzie fundują salę im. twórcy Wszechnicy Lubelskiej, przeznaczając na ten cel ze swych szczupłych środków 12.000 złotych, oraz płytę nagrobną na mogiłę, kryjącą zwłoki tego wielkiego uczonego i wychowawcy katolickiego. Następnie zawiązują Koło byłych studentów U. L., mające się znowu zjechać za pięć lat w Lublinie.

Życzenia noworoczne dla p. Prezydenta.

Jak w latach ubiegłych, przyjmował pan Prezydent Rzplitej w dniu 1-go stycznia życzenia noworoczne na Zamku.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kaplicy zamkowej pan prezydent przyjął na audjencji kardynała Kakowskiego, który złożył panu Prezydentowi życzenia noworoczne. Bezpośrednio potem p. Prezydent przyjął marszałka sejmu, następnie przeszedł do sali rycerskiej, gdzie zebrał się korpus dyplomatyczny in corpore. Obecni byli: dziekan korpusu dyplomatycznego nuncjusz Apostolski, ambasador Francji; ministrowie: Szwecji, Belgji, Łotwy, Niemiec, Szwajcarji, Persji, Hiszpanji, Holandji, Czechosłowacji, Estonji, Z. S. S. R., Bułgarji, Angliji, Japonji, królestwa S. H. S., chargé de affaires Norwegji, Danji, Stanów Zjednoczonych, Węgier, Włoch, Austrji i Rumunji oraz personal wszystkich reprezentowanych w stolicy poselstw. Nuncjusz Apostolski powitał pana Prezydenta następującem przemówieniem:

Panie Prezydencie!

W tym dniu uświęconym przez zwyczaj i przyjaźń, panującą w stosunkach pomiędzy jednostkami, rodzinami i narodami, chciej pozwolić członkom korpusu dyplomatycznego, akredytowanym przy Pańskiej Dostojnej Osobie przyjąć w imieniu władz i szefów państw, które mają zaszczyt reprezentować oraz w ich własnem imieniu najserdeczniejsze i najszczersze życzenia, jakie składamy wszyscy pańskiemu szczęściu osobistemu oraz szczęściu szlachetnego kraju, którego losami kieruje Pan z taką roztropnością i dobrocią. Miło nam jest w kilka dni zaledwie po dacie 11 listopada, która jak prawdziwe lapis milliarius zaznaczyła tak piękny i dostojny etap na drodze dzieła odrodzonej Polski. Niezawodnie każdy nowy rok otwiera przed naszymi umysłami nieznane perspektywy, niemniej przeto doświadczenie uczy nas mieć zaufanie we wspaniały los Waszej szlachetnej ojczyzny, która w okresie tych 10 lat odzyskanej niezależności umiała zrealizować znakomite dzieło swojej konsolidacji, swojego rozwoju pokojowego i ogólnego rozwoju istotnie zdumiewającego. Naród, którego roczny przyrost ludności osiąga imponującą cyfrę prawie półtora miljona dusz, nie może wątpić w swoją przyszłość, przeciwnie okazuje on cudowną zdolność życia, zdrowie moralne oraz piękną i pełną tężyzny młodość. Szczęśliwi jesteśmy, my heroldowie pokoju i powszechnego braterstwa, mogąc złożyć w ręce Pana Prezydenta dowody naszej przyjaźni i podziwu oraz nasze życzenia największej pomyślności dla tej drogiej, pracowitej i rycerskiej ludności całej Polski, dla ludności stolicy tak pełnej życia i inicjatywy, jak również dla licznej emigracji polskiej, która pracuje dalej dla pomyślności i chwały swojej macierzy Niechaj Bóg Wszechpotężny, w którego rękach spoczywają losy ludów, który czuwał cudownie nad pełnem chwały minionem dziesięcio-

leciem, darzy was hojnie, Waszą Ekscelencję i Pański znakomity rząd swojemi dobrodziejstwami i swojem światłem. Niechaj Opatrzność Boska zsyła obficie swe wyjątkowej łaski na wielki naród Polski.

Na to przemówienie odpowiedział Pan Prezydent:

Księże Nuncjuszu!

Słowa tak wymowne i serdeczne, z jakiemi Jego Eminencja zwróciła się przed chwilą do mnie w imieniu całego korpusu dyplomatycznego oraz sympatje, z jakiemi Jego Eminencja raczyła wyrazić się o pracy dokonanej przez naród polski w minionym okresie dziesięciolecia, wzruszyła mnie głęboko. Pragnę przeto dołączyć natychmiast do mych podziękowań najszczersze życzenie, jakie zwykle składamy z okazji Nowego Roku dostojnym władzom i szefom państw, których reprezentantów widzę dokoła zebranych, jak również Panu osobiście, Księże Nuncjuszu, oraz wszystkim wybitnym pańskim kolegom. W tem dorocznem zebraniu, w tym tradycyjnym zwyczaju, który skupia we wszystkich stolicach dokoła szefów państw przedstawicieli wszystkich innych krajów celem wymiany życzeń i który przenosi na teren międzynarodowy intymny zwyczaj rodzin zebranych w tym dniu dokoła ich ognisk domowych, widzę symbol wrodzonej i naturalnej tendencji ludzkości w kierunku utworzenia jednej tylko rodziny złączonej w zgodnem współżyciu. Jesteśmy więc szczęśliwi, mogąc stwierdzić, że rok miniony był nowym etapem na drodze do zrealizowania tak wzniosłego ideału, nad którego zrealizowaniem wszystkie narody starają się współpracować coraz silniej i z tem większym zapałem, gdyż rozumieją, że szczęście i pomyślność każdego z nich od tego zależy. W istocie, jeżeli w dniu dzisiejszym składamy sobie wzajemnie życzenia szczęścia i pomyślności, to przez to samo czynimy ślubowanie na rzecz pokoju podstawy i zasadniczego warunku wszelkiego dobrobytu, zarówno jednostki, jak i państw. Niechaj Opatrzność Boska raczy udzielić wszystkim swego dobrodziejstwa i w roku, który zaczynamy.



Gdy ojciec musi być i matką...

GAPA WE WSI.

— Powiedz mi chłopcze, gdzie mieszka Kuba Kozik?

— Adyć kole Józka Gajdy.

— No dobrze, ale gdzie mieszka Józef Gajda?

— Adyć kole Kuby Kozika.

— No to mi powiedz, gdzie oba mieszkają

— Kole siebie.

Ideał szkoły katolickiej.

Katolicy niemieccy rok rocznie urządzają tak zw. Schulsonntag", to znaczy jedną niedzielę poświęcają sprawom szkolnym. Jest to zazwyczaj czwarta niedziela adwentu. I w tym roku z okazji takiej „niedzieli szkolnej" biskupi bawarscy wezwali wiernych do modlitwy i ofiar na rzecz szkoły katolickiej, określając ideał tej szkoły.

Katolickim ideałem szkoły jest taka szkoła, która powstaje jako konsekwentna realizacja życiowa zasad wiary katolickiej.

1. Szkoła służy dziecku głównie w ten sposób, że służy jego duszy... duszy służy wtedy, gdy troszczy się nietylko o nauczenie lecz i o wychowanie kształtując metody nauczania na zasadach wychowawczych. Idealna szkoła katolicka musi być szkołą wychowawczą.

2. Cel wychowania musi być zawsze najwyższy. Celem takim jest udoskonalenie moralne. Zarówno nauczyciel, jak i uczeń mogą znaleźć pojęcie doskonałości moralnej jedynie tylko w religijnym poglądzie na świat. Dlatego przeświadczenie religijne musi tworzyć podwaliny pracy szkolnej. Idealna szkoła katolicka musi być szkołą o kierunku religijnym.

3. Charakter i nastawienie szkoły duchowe określa w głównej mierze i prawie wyłącznie nauczyciel. Dlatego szkoła o nastawieniu religijnem wymaga bezwzględnie nauczyciela, myślącego religijnie i wysoko stojącego pod względem religijnym. Zawód nauczycielski jest pracą w służbie Bożej, jest apostolstwem, kapłaństwem, duszpasterstwem w najgłębszem znaczeniu tego słowa. Idealną szkołę katolicką może tworzyć tylko nauczyciel o duszy prawdziwie kapłańskiej.

4. Szkoła zapomina o swem właściwem źródle pierwotnem i zapoznaje swoje najgłębsze zadania, gdy czuje się tylko jednostronnym tworem państwowym. Nauczyciel pozbawia się najpiękniejszych pierwiastków swego powołania, jeżeli uważa się tylko na urzędnika państwowego. Szkoła pracuje nad dzieckiem w pierwszym rzędzie według prawa do dziecka. Tylko taka szkoła pracuje dobrze, która uważa się za jedno z rodziną i która nigdy nie kwestjonuje rodziny jako swego zleceniodawcy. Idealna szkoła katolicka wymaga najściślejszego związku między szkołą i rodziną chrześcijańską.

5. Zaleca się, jako nową mądrość, by szkoła za najwyższy cel wychowania stawiała sobie miłość ojczyzny i ducha społecznego. Jest to z pewnością cel piękny, ale nie jedyny i nie najwyższy. By móc wszczepić w serca młodzieży miłość ojczyzny, trzeba najpierw urzeczywistnić coś wyższego; młody człowiek mieć musi możność zwyciężania ciemnych sił w swem własnem wnętrzu i w otaczającym go świecie i musi mieć możność dawania odpowiedzi na wielkie zagadnienia życia.

Idealna szkoła katolicka żąda uzdolnienia młodzieży do jasnego poglądu na świat i do moralnych zwycięstw życiowych.

Taki jest nasz ideał szkoły!

Jak Pan Jezus przemawia do niewinnych serc dziecięcych.

Pięcioletni Janek przychodził często do kościoła, klękał pobożnie u stóp ołtarza i tak wpatrzony w Tabernakulum, mamusia mówiła mu przecież, że w tej małej, złotej szafce przebywa Pan Jezus —

WALERY ŁOZIŃSKI.

CZARNY MATWIJ

2 **Powieść z życia ludu górskiego.**

Góral zacisnął zęby i z pod oka zerknął na żyda.

— A cóż ty myślisz, poganinie! — zawołał po chwili, — że ci poprowadzę konie, jak się zaciągnie do rana?

Żyd z dobrodusznem naigrawaniem znowu kiwnął głową.

— Nie bój się jakoś to będzie, — szepnął, i ręką sięgnął w zanadrze. — Napij się trochę, Jurku, — dodał po krótkiej przerwie, dobywając sporą na pół wypróżnioną flaszkę.

Jurko chciwie pochwycił flaszkę i pociągnął łyk potężny.

— Powiedz mi tylko, gdzie może siedzieć niecnota, — ciągnął znacznie spokojniejszym głosem, — w takiej nocy rewizor nosa nie wyściubi z budki, może iść śmiało jak po cesarskim gościńcu... Jest tam jeszcze kilka bulb, Jewdocho? — zwrócił się nagle do góralki.

Jewdocha siedziała dotąd w ponurem zamyśleniu i nie zdawała się zwracać najmniejszej uwagi na tok rozmowy. wzruszyła ramionami na nagłe zagadnięcie, i nie ruszając się wcale mruknęła półgłosem:

— Ani jednej!

Góral znowu jakieś dzikie wyrzucił przekleństwo i zwrócił się nagle do żyda.

— Dawaj wódki, Jolku! — wykrzyknął natarczywie.

Żyd w milczeniu podał mu odebraną niedawno flaszkę. Jurko pociągnął nowy łyk spory i splunął w żar.

— Ckno mi czekać tak bez niczego, — szepnął jakby sam do siebie. — Ale raz muszę cy-

modlił się gorąco. Chociaż bardzo nieśmiały, zbliżał się jednak nieraz do księdza proboszcza, a całując go w rękę, prosił i pytał kiedy pozwoli mu przystąpić do Sakramentów św? „A dlaczegóż tak pragniesz Komunii św?“ pyta go kapłan.„ Dlatego, bo chcę być księdzem i kochać małe Dzieciątko Jezus, bardziej, niż ktokolwiek na ziemi Go kochał“.

Z pomocą matki nauczył się katechizmu a ksiądz proboszcz, gdy się przekonał, że rozumie i zna najważniejsze prawdy wiary, pozwolił mu przystąpić do Stołu Pańskiego.

W dzień Bożego Narodzenia nasz Janek rozpromieniony, wraz z tatusiem i mamusią przyjął Pana Jezusa. Po skończonej Mszy św. Janek głęboko skupiony, modli się długo. Klęka przed żłóbkiem, adoruje maleńkiego Jezuska — po paru minutach rozpłakał się rzewnie.

Matka podchodzi, pyta o powód płaczu, Janek prosi, by go zaprowadzić do Księdza Proboszcza.

W zakrystji, zdziwiony jego łzami, zapytuje go ksiądz: „Co się stało? Dlaczego płaczesz moje dziecko? Czyż nie jesteś szczęśliwy, przecież Pan Jezus przyszedł dziś do Twojego serduszka“.

Ależ tak, Księże Proboszczu“, mówi dziecko, płacząc dalej, „mówiłem właśnie małemu Jezuskowi, że Go kocham z całego serca, a wtedy usłyszałem głos, który do mnie przemówił: „Czy to prawda?“ „Ależ tak Janku, wiesz że tak jest“. Jezus mi nie wierzył i mówił dalej: „Dałbyś mi wszystkie twoje pieniądze?“ Naturalnie wszystkie“. Więc przyniosłem te pieniądze proszę, niech Ksiądz Proboszcz weźmie je dla biednych — nie chcę ich. Nigdy, nigdy, nie chcę już mieć pieniędzy, chcę być biednym, jak Dziecię Jezus. Gdy urosnę, będę księdzem, zakonnikiem. Mały Jezus uwierzy, przekona się, że Go kocham nadewszystko“ [1]).

Po tych słowach dziecko podało wzruszonemu księdzu pugilares zawierający 6 zł. 50 gr. — był to cały jego skrzętnie uskładany majątek. Dodać trzeba, że było to dziecko ubogich rodziców. Składał grosz do grosza i zawsze nosił te pieniądze przy sobie, widocznie był do nich bardzo przywiązany.

Gdyby wszystkie matki rozumiały, jak potężnym środkiem pomocą w wychowaniu jest Eucharystja, jakie skarby zawiera, niezawodnie pragnęłyby, by dzieci ich często karmiły się Chlebem Anielskim!

[1]) Nie przesądzamy, czy dziecko rzeczywiście słyszało głos Pana Jezusa. Opowiadamy fakt prawdziwy, który świadczy o cnocie dziecka, o duchu modlitwy i wyrzeczenia się.

LISTY Z PARAFIJ.

BRZEZOWA parafja Dobczyce.

Musimy się podzielić z Wami naszym smutkiem z powodu odjazdu naszego kochanego, wielce szanowanego księdza wik. Jana Kantego Tomczykiewicza

Ks. Jan Tomczykiewicz był w parafji Dobczyckiej doradcą, przyjacielem sierót i ubogich. Szcze-

---

ganowi nakuć karku! — dodał po chwili i ścisnął silnie sękaty guz na końcu swej laski.

Jolko wyprostował się w całej swej sążnistej postaci i wyszedł z pod załomu skały.

— Jeszcze kilka godzin do dnia, — rzekł wracając po chwili i zajmując dawne miejsce, — Jańczy co tylko nie widać.

Jewdocha czegoś w zamyśleniu wpatrzyła się w pryskający żar.

— Słuchaj Jurku! ozwała się nagle do pogrążonego w zadąsanem milczeniu górala, — pamiętasz tę noc, kiedy zginął Maksym?

Jurko drgnął cały jakby nim jakieś przykre wstrzęsło wspomnienie.

— Było to jakoś o tym czasie, — mruknął z cicha.

— I taka sama noc była na dworze, — ciągnęła zwolna góralka.

— Prawda, ciemno było jak w piekle, a wiatr lodem ścinał.

— I żar tak pryskał jak dzisiaj na Kruczym dzióbie, — dodała Jewdocha z jakimś dziwnym, uroczystym naciskiem.

Góral zerwał się na równe nogi i splunął w zabobonnym przestrachu.

— Co mówisz, Jewdocho? — zawołał żywo — żar pryskał jak dzisiaj...

I żyd ruszył się niespokojnie na te słowa, bo przesąd i zabobonność należy do przyrodzonych przymiotów wszystkich wychowanków gór.

Wymówione z większym naciskiem słowa Jewdochy przejęły wszystkich jakąś tajemną trwogą, i wszyscy troje z wytężoną uwagą wpatrywali się w ognisko.

— Czy myślicie, że co złego będzie, — wybąknął żyd widocznie zmienionym głosem, i ten chytry i podstępny wyraz jego twarzy zatarł się na chwilę, pod wpływem jakiegoś nieświadomego niepokoju.

Jewdocha głębiej jeszcze na oczy zasunęła swe

gólnie umiłował młodzież wiejską, należącą do związku Koła Młodzieży. Brał udział we wszystkich prawie uroczystościach kołowych, o ile mu tylko obowiązki swego stanu pozwalały. Pojechał z nami na dożynki do Pana Prezydenta do Spały a wracając ztamtąd zarządził, abyśmy podobnie jak odwiedziliśmy Pana Prezydenta Polski, tak samo odwiedzili jeszcze z większem uszanowaniem Królową Polski na jasnej Górze. Młodzież nasza czując miłość, wdzięczność i cześć dla Tej, co świeci na Jasnej Górze, zachęcona przez ks. Tomczykiewicza kroki swe kieruje do Częstochowy, tam modli się za Polskę wolną, za siebie i swoją rodzinę, oddając w opiekę Marji cały świat.

Po wysłuchaniu Mszy św. i przystąpieniu do spowiedzi i wspólnej Komunji św. zwiedziliśmy klasztor dokładnie majac za przewodnika naszego księdza J. Tomczykiewicza.

Będąc u nas cztery lata zjednał sobie serca wszystkich, zasłużył sobie na szacunek całej parafji.

Z początkiem grudnia został przeniesiony na opuszczone probostwo w Gorzkowie (powiat Wieliczka). Z bólem serca pożegnał przewodniczący w imieniu Koła Młodzieży księdza Tomczykiewicza. Życząc Mu dobrego powodzenia w pracy na nowej placówce.

Jeszcze raz dziękujemy Ci księże J. Tomczykiewiczu za wszystkie prace u nas, za nauki zwracane do nas z ambony, a szczególnie w uroczystość św. Stanisława Kostki.

Sekretarka Koła Młodzieży *Stefanja Sudrówna.*

RYBNA.

Wioska nasza jest największą gminą w powiecie Krakowskim na prowincji (nielicząc podmiejskich) liczy ponad 3 000 dusz i przeszło 600 domów. Położona jest malowniczo na stokach skalistych wzgórz (górna część), a dolna w ogromnej kotlinie. Gospodarstwa drobne, bo przeciętnie wypada na każdego $2^1/_2$ morgi pola. Niekorzystne zajmuje miejsce, gdyż i odległość znaczna od miasta i od środków fabrycznych i komunikacyjnych, wpływa ujemnie na życie gospodarcze i oświatowe. Pomimo tych niekorzystnych warunków panuje u nas stosunkowo większa oświata i dobrobyt, niż w wielu wsiach sąsiednich (gdzie nieraz bywa skrajna nędza) a dowodem najlepszym jest świetnie rozwijająca się Spółka Mleczarska, która słynie daleko na całą zachodnią Małopolskę.

Nie mam jednak zamiaru pisać o naszem życiu gospodarczo-społeczno-oświatowem, chciałbym tylko coś więcej z życia religijnego zaznaczyć.

Pod tym względem niewiele też mogę pocieszającego donieść, życie religijne jak naogół jest po naszych wsiach tak i u nas śpi jeszcze, choć trzeba przyznać, że religijność w naszej parafji dotychczas niezakłócili rozmaici nowocześni błędnowiercy, również i hasła socjalistyczno-komunistyczne niewielu mają zwolenników. Jedynie pracy naszego duszpasterza ks. kan. Ferdynanda Widlarza zawdzięczać należy, który sam jeden pracuje nadzwyczaj gorliwie, w parafji 7.000, można powiedzieć że za trzech i kilku jednostkom gorliwym, oraz pismom katolickim, których się tu rozchodzi kilkaset, że nowinki fałszywe słabo się u nas przyjmują. Jednak ujemnie wpływa na nasze życie religijne (zwłaszcza w Rybnej) rozpolitykowanie, wzmagające się nadmiernie picie trunków, zwłaszcza u młodzieży, brak opieki nad nią, a najwięcej brak drugiego kapłana, brak inteligencji katolickiej i wreszcie organizacji. Dlatego z utęsknieniem oczekujemy, kiedy się u nas zorganizuje Ligi Kat.

Dużo przyczyniła się do pobudzenia życia religijnego uroczystość prymicyjna, pierwsza tego rodzaju u nas, o której wypada więcej wspomnieć a niezamilczeć. Mianowicie w lecie u. r. w dzień odpustowy św Anny, odbyły się te prymicje naszego rodaka Rybniańskiego ks. Wincentego Stachowskiego ze Zgromadzenia księży Michalitów, syna jedynego tutejszych obywateli (Macieja i Zofji Stachowskich) bardzo zacnych i światłych, którzy

---

gęste, krzaczaste brwi i jeden gruby kościsty palec wyciągnęła do góry.

— Dwadzieścia lat już temu, — cedziła zwolna przez zęby, — ale pamiętam wszystko jak dzisiaj. Taka sama była noc... i ot słuchajcie! — zawołała i podniosła się w pół.

Na szczycie Kruczego dzióbu tuż nad głowami rozmawiających ozwał się przeraźliwy trzykrotny krzyk puszczyka.

— Tak samo wrzeszczał ten ptak dyabelski, — dokończyła uroczyście Jewdocha i zaciskając zęby, usiadła napowrót.

Góral pobladł jak chusta a cienkie sine wargi żyda zadrgały kurczowo.

— Chyba nie czekajmy! — wyszepnął drżącym głosem.

Jurko oboma rękami sparł się na strzelbę i zadumał głęboko. Nagle podniósł głowę, odsunął w tył kapelusz, splunął niechętnie i rzucił na dawne siedzenie.

— A! przeklęta czarownico! — wykrzyknął — straszysz nas tylko. Wówczas zdradził Łysy Pańko, a dziś żadnego takiego niema między nami. A zresztą człowiek musi umierać, a jeszcze nie jeden rewizor zedrze nogi, nim dostanie w swe ręce Wargatego Jurka.

No, ale jak jeszcze można uciec bez nieszczęścia? słuchaj, Jurko, na co mamy czekać? — wykładał żyd, którego niedawną zimną krew febryczny zastąpił niepokój.

Jurko wstrząsł głową.

— Dawaj wódki i siedź cicho, pogański synu, — zagrzmiał surowo.

Żyd wzruszył ramionami i coś niezrozumiale mruknął przez zęby. Dobył znowu flaszkę z zanadrza i łyknąwszy naprzód sam, padał ją milcząc dzikiemu towarzyszowi.

Jurko wycedził do ostatniej kropli pozostałą resztę i rzucił flaszkę na bok. *C. d. n.*

pierwsi w gminie postanowili oddać syna na służbę Bogu, choć jednego mieli.

Wspaniale odbyła się ta uroczystość, pomimo że ks. Prymicjant skromnie sobie życzył w ciszy i bez rozgłosu. W dużej mierze przyczyniło się do okazałości dnia tego, że to był główny odpust w parafji i okoliczni księża byli zaproszeni na tę uroczystość, a śliczna pogoda dodawała nastroju uroczystości. Parafjanie rozumiejąc doniosłość i ważność tej chwili, postanowili jak najuroczyściej uświetnić obchód pierwszych, tak długo oczekiwanych prymicyj. Więc chcąc zaznaczyć radość swoją, zadokumentować i okazać swoje przywiązanie i stosunek do kapłanów, samorzutnie ofiarowali ks. Prymicjantowi dary do sprawowania ofiary św. w postaci kielicha i ornatu, pragnąc by jak najgodniej wystąpił ubożuchny syn Zgromadzenia. Przed sumą przyprowadzono procesjonalnie ks. Prymicjanta z domu rodzinnego do kościoła wspaniale przybranego, gdzie odśpiewano odpowiednie modły i hymny, a po tych wstępnych ceremonjach wyszedł z uroczystą pierwszą sumą ks. Prymicjant, którą bardzo pobożnie celebrował w asyście dwóch księży zakładowych.

Wspaniały śpiew chóru miejscowego, natchniona i skupiona postać celebransa, bardzo dodatnie czyniły wrażenie na swoich i obcych zgromadzonych bardzo licznie w kościele. Kazanie okolicznościowe wygłosił proboszcz z sąsiedniej parafji Poręby Żegoty ks. kanonik Karol Słowiaczek, który bardzo trafnie dostosował treść kazania do podwójnej uroczystości, odpustowej i prymicyjnej. Wytrawny kaznodzieja kładł nacisk na dobre i religijne wychowanie dzieci, gdyż dlatego jest obecnie brak kapłanów, że jest brak powołań kapłańskich, bo dzisiejsze rodziny opanował materjalizm pogański, a młodzież żyje bez ideałów religijnych. Brak dobrych kapłanów bo brak dobrych rodzin. Mówił dalej gorliwy mowca czem jest kapłan dla ludu, i czem być powinien każdy parafjanin dla swego duszpasterza, nie krytykującym katolikiem i niesforną tylko owieczką jak się to obecnie często zdarza.

Po sumie odbyła się uroczysta procesja, podczas której Najśw. Sakrament niósł celebrans w otoczeniu wieńca, (który trzymały panny z żywej róży i podczas sumy) dzieci szkolne sypały kwiaty i niosły lilje. Po skończonem nabożeństwie każdy się starał wielki i mały otrzymać błogosławieństwo z rąk pierwszego kapłana Rybniańskiego i wszyscy wyrażali mu radość swą i życzenia z tego powodu i że mu Pan Bóg dozwolił spełnić jego gorącą nadzieję.

Na tem się zakończyła miła ta uroczystość, która długo będzie wspominana u Parafjan. W kilka tygodni potem znów się odbyła podobna, ale tym razem familijna tylko uroczystość gdy młody Lewita przybył, by pobłogosławić nowy związek małżeński z jego rodziny i zatrzymał się dłużej w domu rodzinnym.

Wspomnienia z lat dziecinnych.

(TYPOWA POSTAĆ KWESTARZA).

W domu moich Rodziców bywało wielu kwestarzy czy kwestarek; przyjeżdżali czasem na obiady, ale najczęściej prosili o przenocowanie i odesłanie do najbliższego dworu. Weszło to już w zwyczaj i był to stale przyjęty porządek: obiad w Gaiku, nocleg w Komornikach, albo odwrotnie, zależnie od tego, z której strony powiatu prowadziła droga. W innych dworach zatrzymywali się kwestarze tylko na krótko, po jałmużnę.

Gdy zajechał przed ganek wózek kwestarza, czy kwestarek, my dzieci, musiałyśmy pójść przyjąć, poprosić do salonu, zabawiać, gościć. Czasem było to trochę nudne ale jednego zwłaszcza kwestarza lubieliśmy bardzo, przepadaliśmy wprost za nim. Był to brat Jeleń — co za sympatyczna, charakterystyczna postać!

Wysoki, barczysty, krzepki jeszcze starzec Augustjanin czy Bernardyn, dokładnie nie pamiętam. Znał w szerokim promieniu całej prawie zachodniej Małopolski ówczesnej „Galicji" wszystkie dwory i dworki, koligacje, kto kogo rodzi i kto z kim ma zamiar się żenić, wiedział o wszelkich zatargach, sporach, nieraz godził powaśnionych, ale coprawda przyznać trzeba, że jego opowiadania zawsze wesołe, dowcipne nie bywały nigdy złośliwe.

„A słyszałyście, jak to gęsi miały powołanie do klasztoru?"

„Słuchamy, słuchamy, jak to było, Ojcze?"

„No siadajcie grzecznie, to wam opowiem, Ale może byłyście niegrzeczne, no, przyznajcie się. Umiałyście lekcje?"

Buzie w pąs, minki zawstydzone, spuściłyśmy głowy, bo sumienie wyrzucało nam nie jeden figiel, nieposłuszeństwo, czy lenistwo.

„Mam nadzieję, że się poprawicie, już dobrze, opowiem. Otóż razu pewnego, było to w zimie. Jadę sobie sankami, mróz szczypie, konie biegną rażno, bo już czują żłób niedaleko, dojeżdżam do dworu. Już wieczór, w pokojach story pospuszczane, ale w spiżarni okno odsłonięte, a tu właśnie klucznica weszła ze światłem. Patrzę, a tu wiszą rzędem na sznurkach zabite, oskubane gęsi. Brawo! myślę sobie, doskonała gratka dla klasztoru, bo to i mięso niezgorsze i tłuszczu utopi się sporo z takich gąsek dworskich, pięknie utuczonych. Wchodzę „Pochwalony", proszą mnie siadać, przychodzi gospodyni domu, a ja śmiało zaczynam; „Pani Dobrodziejko, nie dobrze się sprzeciwiać woli Bożej; widziałem tu gęsi, które wyraźnie okazują powołanie do klasztoru, mam nadzieję, że Pani Dobrodziejka, nie zagrodzi im drogi do szczęścia". Gospodyni zdziwiona początkowo poważnym wstępem, roześmiała się serdecznie, a gąski pojechały ze mną".

Nie wiem czy i o ile to było możliwe, ale wydaje mi się, że brat Jeleń jeździł na swoim wózeczku po kweście i do Królestwa, a także do Czech czy Moraw. To pamiętam dokładnie, że opowiadał, jak ze swoim Maćkiem furmanem klasztornym jechał raz drogą obsadzoną drzewami owocowemi, na których złociły się i czerwieniały dojrzewające gruszki i jabłka.

„Proszę jegomości, odwrócił się Maciek z czapką w ręku, „jaki to nieciekawy naród ci Czesi, że tyz to nie ruszą tego łowocu — u nas toby oberwali do cna, jesceby i gałęziom nie darowali".

Zacny kwestarz dawno już nie żyje, niecodzienna typowa była to postać. *K.*



Wielka senzacja polityczna.

Świat polityczny nagle odżył, politycy mają o czem pisać i mówić. Poseł polski w Moskwie odebrał notę Litwinowa, która proponuje zawarcie odrębnego paktu między Moskwą i Polską. Pakt ten ma być wyraźniejszem potępieniem wojny, niż to uczynił pakt Kelloga podpisany w Paryżu przez 50 państw w sierpniu 1928

Pakt Kelloga nie wszedł w życie i nie prędko wejdzie, gdyż musi być przedtem ratyfikowany przez szereg państw, a te nie będą się z ratyfikacją spieszyć. Dlatego sowiety proponują Polsce podpisanie aktu dopełniającego, któryby wprowadził pakt Kelloga natychmiast w życie w stosunkach między Polską a Rosją.

Litwinow uczynił taką samą propozycję Litwie, Łotwie, Finlandji i Estonji. Ominął natomiast Rumunję, co jest bardzo zastanawiającem!

Cały świat niecierpliwie czeka na odpowiedź Polski.

Dziesięciolecie uwolnienia Wielkopolski.

Dnia 27 grudnia 1928 r. święciła Wielkopolska 10 lecie swego oswobodzenia. Uroczystości rozpoczęły się w Poznaniu w środę wieczorem capstrzykiem orkiestr wojskowych i raportem, złożonym przez gen. Kędzierskiego na pl., Wolności, poczem nastąpił symboliczny apel poległych. Miasto bogato było udekorowane chorągwiami o barwach narodowych, oraz nalepkami. W godzinach wieczorowych szereg gmachów publicznych i prywatnych było rzęsiście oświetlonych.

W czwartek rano po pobudce, odegranej z wieży ratusza, w kościele farnym odbyło się nabożeństwo, w którem uczestniczyli przedstawiciele władz miejscowych z wojewodą poznańskim Dunin-Borkowskim, reprezentującym P. Prezydenta Rzeczypospolitej, konsulowie francuski i czechosłowacki, delegacje ze sztandarami, oraz tłumy publiczności.

W krótce potem odprawiana została msza polowa na placu Wolności, której wysłuchały oddziały załogi poznańskiej Udano się przed gmach hotelu »Bazar«, skąd przed 10-iu laty padło hasło powstania wielkopolskiego. Na narożniku hotelu wmurowano tablicę pamiątkową ku czci Ignacego Paderewskiego. Następnie odbyło się odsłonięcie tablicy ku czci pierwszych powstańców, poległych w czasie oswabadzania Poznania ś. p. Ratajczaka i Andrzejewskiego. Z kolei odbyła się defilada przed gmachem, w której wzięły udział oddziały, załogi poznańskiej, przysposobienie wojskowe, organizacje i stowarzyszenia cywilne ze sztandarami, oraz liczne zastępy młodzieży. Defiladę odebrał wojewoda poznański Dunin Borkowski, ks. biskup Radoński, gen. Dzierżanowski, naczelnicy władz miejscowych, delegacje Lwowa, prezes federacji polskich związków obrońców ojczyzny gen. Roman Górecki z gronem delegatów federacji, przedstawiciele powstańców, delegacje organizacji i t. d.

Akademję zagaił prezydent miasta Poznania Ratajski, który skreślił historję i genezę powstania wielkopolskiego, poczem stwierdziwszy, że naród polski jest zawsze zwarty, jednolity i gotowy w każdej potrzebie poświęcić krew i mienie dla obrony całości Państwa, ponowił ślub wierności, miłości i przywiązania do Matki-ojczyzny. Mówca zakończył okrzykiem »Niech żyje Rzeczpospolita Polska, niech żyje Głowa Państwa — Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki!«.

Dymisja rządu w Jugosławji.

Rząd ks. Koroseca podał się do dymisji, nie mogąc pogodzić Chorwatów z Belgradem. Król Alexander czyni wszelkie możliwe wysiłki, by

państwo uratować; rozwiązał sejm — Konstytucja zniesiona — i ogłosił dyktaturę.

Kłopoty króla Amanullaha.

Król Afganistanu, który zwiedzał niedawno Europę miał nielada kłopot. Zaprowadził w państwie zwyczaje Europejskie, t. j., kazał poobcinać brody itp. i z tego powodu powstał bunt w wojsku, który jednak opanował.

Niemcy dosyć bogaci.

Od zakończenia wojny trwa niemieckie udawanie, że nie mogą nic płacić Francji i sprzymierzonym, bo są zniszczone. Obecnie amerykanin Parker Guilbert ogłosił swoje spostrzeżenia o stanie pieniężnym Niemiec, udawadniając, że Niemcy mogą wypłacić wszystkie swoje zobowiązania traktatowe.

Zatoka Pucka pod lodem

Niespodziewany i gwałtowny mróz w ostatnich dniach spowodował całkowite zamarznięcie zatoki Puckiej i częściowo Gdyńskiej. Lód sięga aż do półwyspu Helu. Dostęp do portu w Pucku został z tego powodu całkowicie zamknięty, do portów zaś w Gdyni i Helu utrudniony. Port gdyński jest również zamarznięty; komunikacja jest możliwa tylko przy pomocy holowników. Z powodu mrozów przerwano wszelkie prace budowlane. Zastój widać również i w rybołostwie. Wielkie spustoszenie wśród ryb sprawiają żarłoczne delfiny, które zjawiły się tej zimy w olbrzymiej ilości.

Wujaszek.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2 20
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
W tekście 3 razy drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.